XIV. [i.e. XV] Kraków, 15 stycznia 1912. Nr. 2.



„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

— Oświadczam panu, panie rotmistrzu, iż jestem zdeklarowaną zwolenniczką rozbrojenia!
— Niech pani rozkaże, a nie tylko broń, ale i uniform złożę w tej chwili u jej stóp!...

U lekarza.

Do jednego z krakowskich Eskulapów zgłosiła się bardzo sympatyczna panna Mania z prośbą o konsultacyę.

Pan doktór poprosił ją do swego gabinetu polecił się rozebrać, opukał na wszystkie strony, wreszcie zaczął obsłuchiwać... Badanie jednak trwało jakoś tak długo, że aż pacyentka zdecydowała się zwrócić na to jego uwagę...

To wyrwało go z zadumy. Odsunął ucho od jej piersi i rzekł:

— Bardzo panią przepraszam! To nie moja wina, w międzyczasie stanął mi zegarek...

Nieuleczalne.

— Ach konsyliarzu, to przecież straszne! Corocznie oczekuję potomstwa i wszystko na nic!

— Niech pani wyśle męża w podróż na jakiś czas...

— Ba... jego niema już w Krakowie od trzech lat!...

Za rogatką.

Mówił Antek Mańce w ucho:
— „Dziś niedziela święta,
Chodź na piwo ze mną jucho,
Przecieś niezajęta!...“

Mańka Antka buch pod ziobro:
— „Pomysł masz gałgański!
Katoliczką jestem dobrą,
Wiesz, że dziś — dzień Pański!...“



La recherche de la paternité.

Że Salomon wynalazł właściwą matkę owego dziecka, uważają wszyscy za dowód jego mądrości! Ciekawy jestem jednak, czy tak łatwo byłoby mu poszło z wynalezieniem jego ojca!...

Z interpunkcyi życiowej.

Mąż . . . . ! (Wykrzyknik)
Żona . . . . ? (Znak zapytania)
Małżeństwo . . . . . = (Znak równości)
Bliźniaki . . . . : (Dwukropek)
Niespodziewane potomstwo „ “ (Cudzysłów)
Wierność małżeńska . . ... (Domyślnik)
Przyjaciel domu . . . . , (Przecinek)
Teściowa . . . . . . - (Znak rozdziału)
Wierzyciel . . . . . . [] (Klamry)
Ostatnie tchnienie . . . . (Kropka)



Ze świata finansowego.

— Nasz buchalter się żeni. Trzeba będzie od pierwszego wymówić mu miejsce...

— Poczekajmy! Dlaczego się tak spieszyć? Trzeba najpierw przekonać się, jak wygląda jego żona... A nuż?...

Skarga małżonki.

— Przed ślubem obiecywał mi raj na ziemi!... Miał racyę... Rzeczywiście mogę całkiem spokojnie grać rolę Ewy, gdyż nie mam się w co ubrać!...

Oświadczyny.

— Najdroższa! Kocham cię tak mocno, iż dla ciebie gotów jestem nawet dopuścić się kradzieży jakiej Mony Lizy...

— Wielka sztuka! To potrafi dziś każdy!...

Spekulacya.

— Więc mama pozwala pani urządzać takie wycieczki bez towarzystwa żadnej starszej osoby?

— Naturalnie! Taka biedna dziewczyna, jak ja, może tylko w ten sposób zrobić kiedyś karyerę!...

Łatwo zrozumiałe.

Panna Zosia, robiąc zakupna świętalne, zapłaciła fałszywym banknotem stukoronowym. Kupiec zwraca na to jej uwagę i dodaje:

— Fałszerstwo jest tak widoczne, że powinna pani była spostrzedz to na pierwszy rzut oka!

— Łatwo to panu teraz tak mówić! Ja go dostałam pociemku! — rzecze na to panna Zosia.

Delikatna różnica.

— Więc twierdzisz, Zosiu, że przedemną nie pocałowaś nigdy żadnego mężczyzny?

— Tak jest! Mogę na to przysiądz! Zawsze oni mnie całowali...

W XX. stuleciu.

— Jakoś bardzo często spotykam panią hrabinę idącą pieszo...

— Tak jest! Automobilem jeździ teraz nasza kucharka na zakupno, a aeroplan jest w naprawie...

Wybór.

Stary dandys widząc z żalem·
Że już trudno młodość wskrzesić,
Postanowił się ożenić
Lub powiesić.

Dumał długo, wybrał wreszcie
Najpiękniejszą z dziewic grona
Myślał bowiem: z dwojga złego,
Mniejsze: żona.

Trzy dni całe był szczęśliwy,
Mniej wesoły dnia czwartego,
Po tygodniu go znaleźli
Wiszącego.

Stąd nauka jasna płynie
Dla użytku łysych stworzeń:
Wprzód się lepiej powieść, bratku,
Potem ożeń.



Na pożegnanie.

— Mężusiu! Strzeż się w drodze wszelkich pokus! Wiem z własnego doświadczenia, jak trudno im się oprzeć!...

Nasze dzieci.

— Ja, moje dzieci, skończyłam już dwadzieścia pięć lat życia...

— A co ciocia zrobiła z resztą?...

Podwójne życie.

— Nie pojmuję, moja najdroższa, jak możesz żyć *przy boku* męża, którego nienawidzisz!

— Ja też żyję przeważnie tylko *za jego plecami!*

Brukselskie koronki.

(Zdarzenie prawdziwe).

Pan Karol, urzędnik jednej z krakowskich instytucyi finansowych, otrzymał, jak co roku noworoczną remuneracyę, w podwójnej jednak wysokości. Tak go to uradowało, iż postanowił przyjaciołom sprawić porządną fundę, a żonę swą zaprowadzić na *„Legion“* do teatru miejskiego.

Dla zrozumienia sytuacyi wypada zaznaczyć, że tak zwany „pan domu“ jęczał pod pantoflem swej magnifiki i bez jej zezwolenia nie mógł zrobić ani kroku.

Z obowiązku też zawiadomił władzę domową o wypłacie remuneracyi, zamilczał jednak dyskretnie o jej wysokości i okrąglutką setkę ukrył pod skórką w notesie, gdzie nikt by nie przypuścił nawet, że taki skarb może się znajdować.

Wiadomość, dla każdej gospodyni w okresie zwłaszcza przedświątecznym tak przyjemną, przyjęła pani Weronika z niekłamaną radością, odebrała od męża gotówkę, przeliczyła ją kilkakroć i ulokowała w głębi starej pończochy pomieszczonej na samem dnie zamczystego kufra. Do głębi wzruszyła ją natomiast wzmianka o kupnie biletów do teatru. Nie dając tego poznać po sobie, ukradkiem zgniotła pięścią łzę, która cisnęła się do jej oczu i rzekła:

— A przecież ten Karol to poczciwy chłop! Jak on mnie kocha!

Bezpośrednio potem rozpoczęły się gwałtowne przygotowania w domu, na przedstawieniu *Legionu* nie można się bowiem byle jako pokazać. Na scenie jest wspaniała wystawa, zupełnie to samo powinno być także w audytoryum.

W tym celu wydobyła z komody stare koronki brukselskie, jakie otrzymała po swej prababce i poczęła je odświeżać. Była to jej chluba, zarazem przedmiot zazdrości wszystkich jej przyjaciółek.

Kąpano i myto je w różnych płynach, aby nazajutrz mogły godnie ozdobić panią Weronikę, gdy obok swego małżonka zasiądzie w loży pierwszego piętra, cały dom zajęty był tylko koronkami, prócz służącej przyjęto jeszcze posługaczkę i sprowadzono syna stróżki, aby był pod ręką na wszelkie posyłki, kto bowiem wie co może się przydarzyć.

A tymczasem pan Karol przemyśliwał, jakby tu uzyskać od swej „lepszej połowy“ pozwolenie wyjścia na kilka godzin, zwłaszcza, że spodziewał się, iż zaproszeni koledzy lada chwila już zgromadzą się w separatce u Hawełki.

Znając swoją małżonkę wiedział, że prośba o pozwolenie wyjścia „za ważnym interesem“ z pewnością spotka się z kategorycznym zakazem, postanowił przeto skorzystać ze sposobności i użyć fortelu...

Gdy zauważył, że żona najbardziej jest zajęta, rzekł od niechcenia:

— Czy nie chciałabyś żonusiu pójść gdzie ze mną na kolacyę do miasta?

— Człowieku! Czy ty masz Boga w sercu? — zawołała załamując ręce pani Weronika — Jakże ja mogłabym teraz opuścić mieszkanie! Koronki zniszczyłyby mi te ciućmaki doszczętnie...

— Hm... To szkoda! wielka szkoda! A ja chciałem ci właśnie sprawić tę przyjemność....

— Poczciwy Karolku!... Nie martw się! Ja wprawdzie nie mam czasu i nie pójdę, ale bardzo będę zadowolona, jeśli pójdziesz sam do miasta i wstąpisz gdzie na piwo! Pracujesz ciężko, należy ci się także przyjemność...

— Nie! Bez ciebie nie pójdę wcale! Sam nie potrafiłbym spędzić swobodnie ani chwili, ciągle przychodziłoby mi na myśl, co też ty biedaczko teraz porabiasz, jak się tutaj męczysz i zapracowujesz... Ot, zapalę sobie papierosa, Marysia przyniesie mi z miasta gazetę...

— Ani myśli! Palić w pokoju nie pozwolę, bo szkoda twego zdrowia i mych firanek, a Marysia nie ma ani chwilki czasu! Idź sobie sam...

— Nie pójdę!

— A ja ci powiadam, że pójdziesz, bo ja sobie tego życzę! Zresztą, zawadzasz nam tylko niepotrzebnie...

Pan Karol opierał się jeszcze pozornie. Bojąc się, aby żona nie zmieniła planu, choć rwało go do miasta, potrafił zdobyć się na angielską

Klejnoty familijne.

Hrabia Staś, należący do naszej arystokracyi rodowej, aby mógł odrestaurować swą herbową tarczę i spłacić długi, które mu już obrzydziły życie, postanowił się zdobyć na krok ryzykowny i oświadczył się o pannę Rachelę, córkę jednego z warszawskich Krezusów.

Ojciec wybranej nie miał wcale ochoty wydawać córki za gołego i do tego znanego utracyusza, hrabia Staś chodził więc jak struty i groził nawet, że się utopi, skoro tylko ociepli się atmosfera, gdyż boi się nabawić kataru.

W pomoc przyszedł mu jeden z jego serdecznych przyjaciół, towarzysz nocnych hulanek i zaproponował, czyby on pozwolił się pozbawić pewnych ozdób, które posiadają tylko mężczyźni (z wyjątkiem Turków nazywanych „eunuchami“, lekceważonych skutkiem tego przez płeć piękną, *przyp. zecera*), ewentualnie, ileby w gotówce za to żądał.

— Nie zgodziłbym się na to nigdy, nawet gdyby mi kto ofiarował milion rubli w gotowiźnie! — odrzekł hrabia Staś.

W kilka dni po tej rozmowie postarał się przyjaciel jego o spotkanie się z przyszłym teściem hrabiego i w czasie pogawędki zauważył mimochodem:

— Czy słyszał pan baron?... Hrabiemu Stasiowi ofiarowywano dziś milion rubli za jego klejnoty familijne i nie zdecydował się na ich pozbycie!...

To zaimponowało staremu, w myśli wyobrażał już sobie, jak jego Rachela będzie wyglądać wspaniale, gdy przybrana w nie pokaże się na balu publicznym... Wobec tego zgodził się na maryaż...

Bezpośrednio po ślubie zbliżył się baron do swego zięcia i rzekł:

— No! Teraz możesz mi pokazać swoje klejnoty familijne...

— Jakie?... — zapytał tenże zdziwiony.

— No te, których nie chciałeś sprzedać za milion rubli...

Hrabia Staś przypomniał sobie propozycyę przyjaciela, uśmiechnął się pod wąsem i odpowiedział:

— Musisz, drogi teściu, poczekać! Pierwszą, która je zobaczy i weźmie w rękę, to moja żona!...

Trafne określenie.

(Rzecz dzieje się w szkole).

Profesor: Co to jest bajka?

Uczeń (milczy)...

Profesor: Powiem ci jeszcze raz! Bajka jest to krótki utwór poetyczny, zawierający jakąś moralną naukę, w którym jako osoby działające występują zwierzęta... Mogą więc rozmawiać ze sobą wół z osłem, ot nie przymierzając, jak ja z tobą...

Z teki hipochondryka.

Są dwa rodzaje słabości: takie, na które sami cierpimy i takie, na które chorują inni. Te ostatnie są najczęściej uleczalne.

Tak już przyzwyczaiłem się do ciągłego chorowania, iż jeśli któregoś dnia przypadkowo czuję się zupełnie zdrowym, z irytacyi wpadam zawsze w jakąś słabość.

Z naszych romansów.

W zgiełku i ścisku, jaki panował na sali balowej, zgubiła panna Jadzia swój kosztowny wachlarz, a w sąsiednim pokoiku swą dobrą sławę.

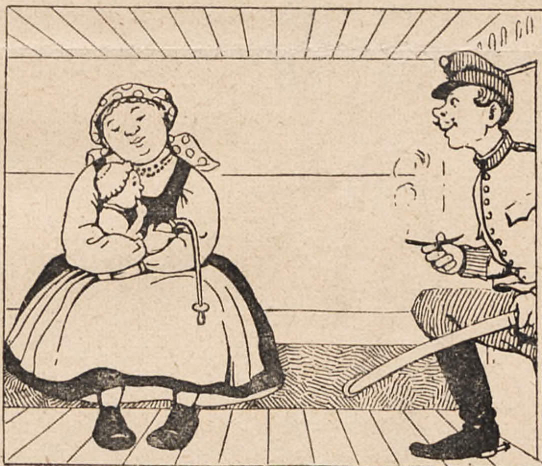
A jednak jadą.

Aż do znudzenia, zaraz po ślubie
Nudzi mnie żona: „Mężu kochany,
Choćby na tydzień, tak dla odmiany
Jedźmy gdzie — jeździć namiętnie lubię...

Podróż poślubna jest niemal prawem,
A my siedzimy dotąd w Krakowie..
I rzuci na mnie wejrzeniem łzawem...
Więc jej odpowiedź dałem w tem słowie:

„Duszko kochana! Błędna teorya
Jak widzę, wiedzie cię na manowce,
Podróż poślubna, to alegorya,
Którą rozumieć można, jak kto chce.

I małżonkowie nie zawsze muszą
W świat gdzieś szeroki jechać z paradą —
Znam takich, co się za próg nie ruszą,
A jednak...!“



Ciężkie czasy.

Żona: Nasza Zosia wyjeżdża do ciotki na cały karnawał, obejdziemy się więc bez jej łóżka. Trzy poduszki, pierzyna, materace, koc... powinni dać w Kasie oszczędności przynajmniej z trzydzieści koron... A możeby lepiej w Banku Pobożnym? Tam płacą więcej i niema procentu... Następnie klosz na owoce, choć nie wiem, czy podstawka jest srebrna, szpilka do krawatki po ś. p. bracie twoim i wózek dziecięcy, który tyle kosztował, a na nic nam się już nie zda, powinny przynieść z ośmdziesiąt koron... Srebrne łyżki, noże i widelce, oraz branzoleta naszej Kazi, liczę mało, warte jednak przynajmniej sto koron. Trochę się sprzeda, resztę zastawi i jakoś załata się najważniejsze dziury!

Mąż: Wiesz co?... A możeby tak jeszcze srebrne lichtarze i mój złoty łańcuszek?... Ja tak chętnie skoczyłbym na parę dni do Wenecyi...

Fatalne omyłki druku.

Napoleon z trzema **b**ułkami ruszył wczesnym rankiem na nieprzyjaciela.

* *

Kunegunda Kuternoga w jednym ze szynków kazimierskich po**w**iła swego własnego męża.

* *

Znakomite drzewo opałowe! Cztery **k**olana wystarczają, aby się zrobiło ciepło.

* *

Koncertantka rozłożyła **b**uty na fortepianie.

Och! to nasze młode pokolenie!

Panna Mania (do siebie): Nieznośny jest ten mój ojciec! Zrobił wczoraj awanturę panu Stefanowi, a on przecież stosunkowo najmniej mnie jeszcze skompromitował!... Już to mój papa jest kąpany w zanadto gorącej wodzie...

Myśl odaliski.

— Mój Boże! Jakie mogłoby być przyjemne życie w haremie, gdyby każdy z eunuchów nie był właśnie eunuchem!...

Złośliwy andrus.

Antek spotkał na plantacyach przechadzającą się niewiastę, po której na pierwszy rzut oka można było poznać, że znajduje się w tak zwanym poważnym stanie.

Trąca więc w bok Ferdka i powiada:

— Ferdek! Widzisz tę pannę, ona musi być już zaręczona!...

---

flegmę, wybierał się może przez kwadrans i kilkakrotnie wracał już od samych drzwi, aż wreszcie zirytował panią Weronikę, która skoczyła doń z wrodzoną sobie energią, on zaś widząc, że zaczynać z nią nie warto, jednym susem znalazł się za drzwiami i popędził co tchu do Hawełki.

Gnał na oślep przed siebie, jakby uchodząc przed stadem wilków, o mało nie rozdeptał trojga dzieci, zawadził kilkakrotnie o latarnię, przechodnie stawali z rozdziawionemi ustami, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie wymknął się któryś z pacyentów profesora Żuławskiego. Chciano nawet zawiadomić telefonicznie policyę i Towarzystwo ratunkowe, intrygująca osobistość zniknęła jednak tymczasem w bramie Krzysztoforów.

W ślad za nią podążyło kilku ciekawych, nie dojrzeli jednak nic, pan Karol znajdował się bowiem w zaciszu seperatki, gdzie nań oczekiwali zniecierpliwieni koledzy, którzy zaczęli już wątpić, czy uda mu się wymknąć z pod czujnego oka domowego Cerbera.

Powitano go chórem, ledwie się pokazał.

— Serwus Karolku! A to zuch z ciebie! A my już sądziliśmy, że gdzieś tam w domu obierasz migdały lub froterujesz posadzkę!...

— Co też wam za głupstwa przychodzą do głowy? Przecież ja jestem panem domu i nie pozwolę się babom za nos prowadzić!...

To rzekłszy, rzucił poza siebie trwożliwem okiem, nie widząc jednak żony, nie stracił wcale rezonu, ale owszem począł z całym artyzmem grać rolę męża, nie bojącego się swej żony... (zwłaszcza jeśli jest od niej daleko).

— Nie traćmy czasu, panowie! Panie Romanie! Proszę koniaczku!...

Zaczęło się szczęśliwie, kolejka szła za kolejką, humorki w miarę tego rosły, z czupryn zaczęło się już kurzyć...

Od Hawełki najbliżej do Sauera, stąd zaś tak prosta droga prowadzi do Bisanza, że trzeba być doprawdy barbarzyńcą, by go ominąć. Pomaszerowano więc naprzód...

Była już trzecia nad ranem, gdy pan Karol zadzwonił do bramy domu, w którym się mieściło jego domowe ognisko. Był trochę zawiany, gdyby go nawet zapytano, nie umiałby powtórzyć dziejów swej Odyssei.

Przy pomocy stróża wgramolił się na drugie piętro, otworzył zatrzask kluczem, z którym się nigdy nie rozstawał, a którego niestety tak rzadko mógł użyć nocną porą, w przedpokoju zdjął trzewiki i boso, na palcach, podążył do małżeńskiej sypialni, pewny, że w najlepszym razie nie minie go porządna bura.

Ale magnifika, zmęczona całodziennemi zajęciami, spała w najlepsze. Z pod pierzyny dochodziły tylko odgłosy jej ciężkiego oddechu, pomieszane z charakterystycznymi świstami w nosie, cierpiała bowiem na chroniczny katar.

Kontent, że ominął Scyllę i Charybdę, rozebrał się pan Karol i dał nurka pod kołdrę, sądząc, że uda mu się zaraz usnąć.

Niestety, pomylił się, nadmiar wrażeń, alkoholu i innych narkotyków sprawił, że przewracał się tylko po łóżku, a tu tymczasem, w miarę zbliżania się poranku, coraz bardziej jeść mu się zachciewało...

Wreszcie, nie mogąc już z głodu dać sobie rady, odważył się wyszeptać najczulszym, na jaki się mógł zdobyć, głosem:

— Weronisiu! Czy śpisz aniołku?

— Nie! Nie śpię, mój kotku!... Czego chciałeś?

— Ach! Tak mi się jeść chce, że doprawdy rana nie doczekam!...

— Jeść mu się chce! — rzekła małżonka, zdeterminowana widocznie. — A ja myślałam, że chce ci się co innego... Idź do kuchni, tam w garnuszku zostawiłam na wszelki wypadek na piecu flaki z kolacyi... Widzisz, jak ja cię kocham!...

Pan Karol wylazł z łoża, okrył się szlafrokiem i nie zapalając wcale lampy, podążył do kuchni...

Po omacku trafił do pieca, na blasze stał jakiś garnek, jednym haustem wypróżnił też jego zawartość.

— Pfui! — zaklął. — Jakie te flaki obrzydliwe! Nie mają kompletnie żadnego smaku... Zupełnie niesłone... Lepszy jednak rydz jak nic!...

Senne widziadło.

W nocy, punkt dwunasta, okazuje się pani Katarzynie duch jej zmarłego małżonka. W pierwszej chwili, zapomniawszy o tem, że on już nieboszczyk, a sądząc, że małżonek jej powrócił dopiero z knajpy, jak się to zresztą często zdarzało, schwyciła w rękę pantofel i energicznie rzuciła w jego stronę. Upadł z łoskotem na ziemię, ona schyliła się po drugi...

— Kobieto! Więc ty chcesz walczyć nawet i z duchami?...

Pani Katarzyna oprzytomniała i zdając sobie sprawę z rzeczywistości, pyta ciekawie:

— No! Jakże ci się tam, mój mężu, powodzi na tamtym świecie?

— Dziękuję ci! Bardzo dobrze! — odpowiada grobowy głos. — Daleko lepiej nawet niż tu na ziemi w czasie naszego trzydziestoletniego pożycia!

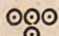
— Więc jesteś w niebie?

— Skądże znowu... W piekle!...

Lilia i dziewczyna.

„Wstyd ściągasz na familię!“
Łajała córkę mama,
Bo popatrz się na lilię
I bierz z niej przykład sama!

„Mam ja w naturze mojej
Coś z lilii — córka powie —
Pan bowiem lilie stroi,
Mnie stroją zaś panowie!“



Wymówka.

Teściowa odwiedza swą zamężną córkę na jej nowem mieszkaniu...

— Co widzę — woła przerażona — kawałek pieczeni na ścianie? Pewnie znów twój małżonek nie był zadowolonym z obiadu...

— Ależ nie, mamusiu — tłumaczy córka zakłopotana. — On tam zobaczył siedzącą muchę i rzucił na nią talerzem, ale jej nie trafił...

Albo — albo.

Profesor beszta ucznia, który jego zdaniem nie nadaje się wcale do szkoły i stanowi tylko niepotrzebny balast, który przeszkadza w toku nauki.

— Takiego osła nie widziałem już dawno! Czem ty chciałbyś być po ukończeniu gimnazyum?

— Doktorem praw!

— O! Na to jesteś za głupi!...

— W takim razie profesorem!

Górą wynalazczość!

Słynnych odkrywców i wynalazców wielbi cały świat i pieje na ich cześć hymny pochwalne, o skromnych ich naśladowcach rzadko kiedy dowiaduje się opinia publiczna.

A jednak, czyż pod tym względem nie okazał się prawdziwym geniuszem pan porucznik Viskrobal?...

Wieczorem, gdy głód dał mu się już we znaki, zawołał swego „bursa“ i rzecze doń:

— Kuba, idź do sklepiku naprzeciwko i kup kawał kiełbasy i kilka bułek...

— Melduję posłusznie, panie lajtnant — odpowiada Kuba — sklepikarka powiedziała, że nie da nic na kredyt, póki się jej nie zapłaci starego długu...

— To kup za swoje pieniądze! Jutro ci oddam!

— Melduję posłusznie, nimom ani hoka!

— Hm... Co tu robić?... Już wiem!... Pójdziesz do ogrodnika i zamówisz na kredyt bukiet. Poczekasz aż będzie gotowy, a potem odniesiesz go do panny Zofii... Dostaniesz z pewnością koronę za drogę i za te pieniądze kup kiełbasy i bułek!...

Wątpliwość.

Hrabina Melania (do siebie): Nie wiem, co zrobić! Mam iść kwestować na opuszczone sieroty i jestem doprawdy w kłopocie, czy wdziać majtki z różowemi, czy niebieskiemi wstążkami... Hrabia Zdziś powiada, że mi w różowym kolorze bardziej do twarzy, Lolo twierdzi, że w niebieskim... Jak ich teraz obu zadowolić?...

W salonie.

— Więc pan pułkownik już na pensyi?

— Tak jest łaskawa pani! Spensyonowano mnie wbrew mej woli, choć, jak pani widzi jestem jeszcze w pełni sił i zdrowia...

— Musiał jednak pan pułkownik zbyt wcześnie wystrzelać wszystkie naboje...



Poezya i proza.

Ona: Nasze miodowe miesiące już minęły!... Gdy człowiek sobie wspomni...

On (przerywając): Że można było mieć to samo i bez ślubu...

Ważny powód do rozwodu.

— Czy to prawda, moja Zosiu, że chcesz się rozejść ze swym mężem?

— Tak! Wniosłam już nawet skargę rozwodową!

— Bój się Boga! Toż to tak zacny człowiek! Nie potrafiłabym znaleźć na nim najmniejszej plamki...

— To ty!... Ale ja jestem w innem położeniu! Nie wiem mianowicie, czy on jest ojcem naszej ostatniej córeczki!...

Z letnich przyjemności.

Pani Wanda młoda wdowa
Wyjechawszy na wieś,
Zawołała raz parobka:
— W las mnie dzisiaj zawieź!

Pojechali, powrócili,
Zgrzany był parobek,
Lecz na piwo dostał piątkę,
Ładny miał zarobek...

Mówił jednak mimo tego
Gdy wszedł na podwórko:
— Ciężej jechać z jednom gdowom
Niż z państwami czwórką!



Za wiele wymaga.

Do jednego z krakowskich lekarzy zgłosiła się pani Pipermenth narzekając na ból w lewem kolanie. Eskulap zbadał dokładnie chore miejsce, a następnie, aby się przekonać, o ile różni się ono od zdrowego, poprosił, by zechciała pokazać i prawe kolano.

— Przepraszam! — rzekła zawstydzona nieco niewiasta — dziś prawego pokazać nie mogę, Nie wiedziałam, że pan doktor tego zażąda, więc umyłam sobie tylko lewe...

Ma racyę.

— Jak więc często oszukiwałaś swego męża?

— E... Ktoby tam liczył jego przyjaciół.

Powrócił wreszcie do sypialni, rzucił się na łóżko i po chwili zasnął snem sprawiedliwych...

Słońce wysoko już było na horyzoncie, gdy obudził go gwałtowny okrzyk rozpaczy, jaki przeszył powietrze, a bezpośrednio po nim doszło jego uszu głuche uderzenie, jakby upadającego ciała...

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

. . . .

Pierwszą myślą pani Weroniki, gdy nazajutrz zaledwie tylko otwarła oczy, było przekonać się, jak też wyglądają jej koronki, które zostawiła na piecu w rozczynie krochmalowym.

Człapiąc pantoflami, podążyła do kuchni, tutaj jednak jej oczom przedstawił się straszliwy widok...

Garnka z koronkami na piecu nie było, był natomiast garnek z flakami!...

Rozjaśniło się jej w mózgu, pomyłka męża przejęła ją straszną rozpaczą...

Jej cudne koronki, spuścizna po prababce, przepadły!...

Jękła straszliwym głosem i jak kłoda padła zemdlona koło pieca!

. . . .

Pospieszono jej na ratunek, zwolna przyszła do siebie, a pierwsze błyski oczu, skierowane były na tego, który był wszystkiego przyczyną... A on, jak gdyby nic, jakiś zaaferowany kręcił się po pokoju.

— Nędzniku! Gdzie moje koronki? — zawołała, zbierając się na energię.

— Jakie koronki? — odparł. — Co ja mogę wiedzieć o twych koronkach! Ot, dałabyś lepiej spokój z temi awanturami, a ugotowała mi mocnej herbaty, bo coś mnie w dołku gniecie po tych flakach...

— Po flakach?... Flaki stoją na piecu! Ty zjadłeś w nocy moje koronki po prababce!

Tego było za wiele nawet dla tak silnej natury, jak Karola. Teraz on zemdlał...

Trudna rada, trzeba było posłać po najbliższego lekarza, aby ratować... koronki. Zacny Eskulap przybywszy i dowiedziawszy się, o co chodzi, zadecydował, że sposobem mechanicznym przez przełyk wydobyć ich nie potrafi, choćby nawet używał najbardziej skomplikowanych przyrządów, zresztą częściowo są one już w kiszkach. Jedynie silny przeczyszczający środek może zrobić swoje. Jeśli to na nic się nie zda, trzeba będzie przedsięwziąć operacyę.

— Ale ja muszę mieć koronki dziś wieczór! — wołała pani Weronika w rozpaczy. — Jak ja bez nich pokażę się w teatrze, zwłaszcza, że opowiedziałam o tem już wszystkim mym przyjaciółkom... Narażę się tylko na języki...

Pan Karol natomiast, który prócz lekkiego gniecenia w żołądku czuł się zresztą zupełnie dobrze, na operacyę absolutnie zezwolić nie chciał, w ostateczności zgodził się na silną dawkę oleju rycynowego. Z miną męczennika dla spokoju domowego zażył tyle, że wystarczyłoby dla konia średniej miary...

Nie długo czekano na skutek...

Około południa pani Weronika posiadała już swe koronki, zmięte wprawdzie i trochę zanadto pożółkłe, można to jednak złożyć na karb ich starości... Żółty kolor to najlepszy dowód, że pamiętają dawne, lepsze czasy! To prawdziwa patyna...

Wieczorem, ustrojona w nie, była pani Weronika przedmiotem ogólnej uwagi i zazdrości przyjaciółek, które nie posiadały takiego skarbu, odziedziczonego po prababce.



Lojalny obywatel z nad Pełtwi.

— Ach te podatki! Przyjdzie już zwaryować!...
— Trudna rada, mój kochany, trudna rada! Państwo potrzebuje pieniędzy...
— Ciekawy jestem na co?...
— Państwo opiekuje się za to płacącymi podatki. Ot, weź na przykład mnie... Trzy razy popełniono już u mnie kradzież z włamaniem...
— No i zapewne złapano złoczyńców?
— Nie... Ale zato...
— Znaleziono skradzione przedmioty?
— Także nie! Ale...
— Wynagrodzono ci szkodę?...
— Skądże znowu! Natomiast za każdym razem spisano jak najdokładniejszy protokół całego zajścia!

Po balu.

Mama: No i jakże Kaziu? Podobała się narzeczonemu twoja nowa toaleta?...
Kazia: Tak... powiada jednak, że mogłam się była postarać o gustowniejsze podwiązki!...

Złośliwa.

— Jeśli łaskawa pani nie jest zadowolona ze swej krawcowej, mogę jej polecić z czystem sumieniem moją! Ja i moje wszystkie przyjaciółki ubieramy się u niej!
— A z czegóż żyje ta biedaczka?...

„Es ist eine alte Geschichte“.

Chuda Hanka
Kocha Janka,
Janek kocha Kasię,
Bo jest do cna
W sobie mocna
I zasadnia w pasie.
Cóż on broi
Państwo moi!
Psia-jucha zdradziecka?
W trzy kwartały
Zakrzyczały
Naraz — aż dwa dziecka!



Może miał i racyę.

Kapelan wojskowy dowiedział się, że kanonier Pamuła w podstępny sposób potrafił wykręcić się od spowiedzi wielkanocnej. Stroskany o jego zbawienie, wezwał go przed siebie i rzekł doń w te słowa:
— Słuchaj Pamuła! Czy sądzisz, że wystarczy być tylko dzielnym żołnierzem?... Nie mój synu! W ten sposób doprowadzisz wprawdzie w czasie swej służby trzyletniej do szarży kaprala, albo może i wyżej jeszcze, trzeba jednak pamiętać i o swej duszy!... Powiedz mi, Pamuła, dokąd należy skierować swe kroki, jeśli człowiek chce się na pewno dostać do nieba?
— Do szpitala garnizonowego! — odparł Pamuła, salutując.

Przezorny.

Pan X. chciałby dać służącemu napiwek, pyta się go więc:
— Słuchaj Janie! Co wolisz, dwadzieścia halerzy, czy dobre cygaro?
— Już ja tam wolę gotówkę... Cygaro kupię sobie sam i przynajmniej wiem, co palę!

Kompromis.

— Więc, panno Lolu, na co się pani decyduje; małżeństwo, czy wolna miłość?
— Najpierw małżeństwo, wolna miłość przyjdzie potem sama ze siebie...

Fatalne omyłki druku.

Z powieści:
Skutkiem niewierności żony wyrosły Adolfowi na głowie kolosalne nogi...

Z ogłoszenia:
Przy nadchodzących świętach sprzedaje parowa destylarnia znakomite trutki, polecane przez pierwszorzędne powagi rakarskie.

Z polityki:
Po szczęśliwem załatwieniu kwestyi marokańskiej przesłał cesarz Wilhelm sekretarzowi stanu Kiderlen Wächterowi brylanty do orderu Czerwonego Osła.

Z kroniki:
Zacna filantropka zbierała pomiędzy znajomymi gatki dla ubogich.

W muzeum sztuki.

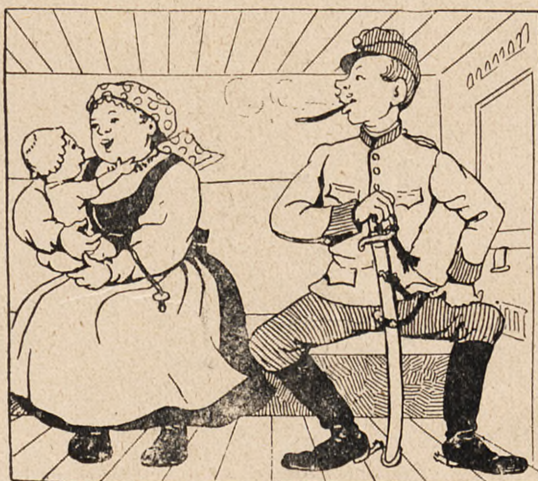
Przed posągiem Wenus z Milo stoi pani profesorowa wraz z swą córeczką.
— Mamusiu — pyta mała — dlaczego tej pani obcięto obie rączki?
— Bo obgryzała paznokcie! — odpowiada pani profesorowa.

Miejskie ziemniaki i mleko.

— Jakże, czy pani Maciejowa kupuje magistrackie tanie ziemniaki?
— Nie, moja pani! Gdzie one tam tanie?...
— To może przynajmniej mleko z miejskiej mleczarni?
— Także nie! Nie opłaci się wcale!
— A to dlaczego?
— Bo ani tam ani tu nie chcą dawać na kredyt, tylko każą kupować za gotówkę!...

Z życia hotelowego.

W czasie ogromnego napływu obcych do Krakowa, przybyło także młode małżeństwo, które naprożno szukało pomieszczenia w pierwszorzędnych hotelach. Wreszcie, po długiej wędrówce, byli bardzo kontenci, iż udało im się znaleźć skromny pokoik w jednym z drugorzędnych, a może nawet trzeciorzędnych.
Portyer wskazał im pokój.
— Ależ, ja potrzebuję pokoju z dwoma łóżkami! — rzecze pan małżonek.
— Bardzo przepraszam! — odrzecze na to famulus — ja sądziłem, że pan dobrodziej jest kawaler!...



„Bądź porządną i szanuj odzienie“.

Jedną znałem ja panienkę
Co niszczyła swą sukienkę.
Chociaż jeszcze prawie nowa
(Zborgowała ją krawcowa)
Już zgnieciona i wymięta,
Jak psu z gardła wyciągnięta.
Nieraz z gniewem mówi tata:
„Jakżesz ta dziewczyna lata!
Wywalany tył od ściany,
Z przodu guzik oderwany!“
Na to Helcia w irytacyi
Rzecze: ojciec nie ma racyi,
W gabinecie byłam z Władkiem,
Guzik urwał się przypadkiem“.
Więc pomyślał ojciec głupi,
Że jej Władek suknię kupi.
W lecie ócz nie uszło mamy,
Że zielone w sukni plamy,
I co wprost już zganić warta,
Że fatalnie jest rozdarta.
Helcia na to: „Wielkie rzeczy!
Niechże mama już nie skrzeczy
Plamy te — to są od trawki,
Bo nie było wolnej ławki,
Byliśmy zaś w polu szczerem
Z nieznajomym oficerem!“
Ale mama córkę pyta:
„Czemuż dziura nie zaszyta?“
Lecz dziewczynie w głowie psoty
„No! niemiałabym roboty!...“
Zwykle matkę tak ofuknie...

Moje dziecię szanuj suknię,
Bo pracuje ciężko na to
Mama w domu — w biurze tato,
Zdejm porządnie mój aniołku,
Bodaj powieś ją na kołku
(W każdej izbie być on musi)
Nie martw ojca i mamusi!
Choć rodzice nie doglądną
Przedewszystkiem... bądź porządną...



Mądry chłopak.

— No, który z was chłopcy, powie mi najtrafniejsze porównanie, otrzyma koronę!
— Ja powiem tatusiu! Ja i król Manuel portugalski!
— A to w jaki sposób?
— Obaj czekamy niecierpliwie na *koronę!*

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego): Popełniłeś w całym kraju oszustwa, pod różnemi nazwiskami, z których jednak żadne nie jest prawdziwe! Powiedz nam teraz, jak się właściwie nazywasz?
Oskarżony: Bardzo przepraszam, ale ja podróżuję *incognito!*

Wzorowe małżeństwo.

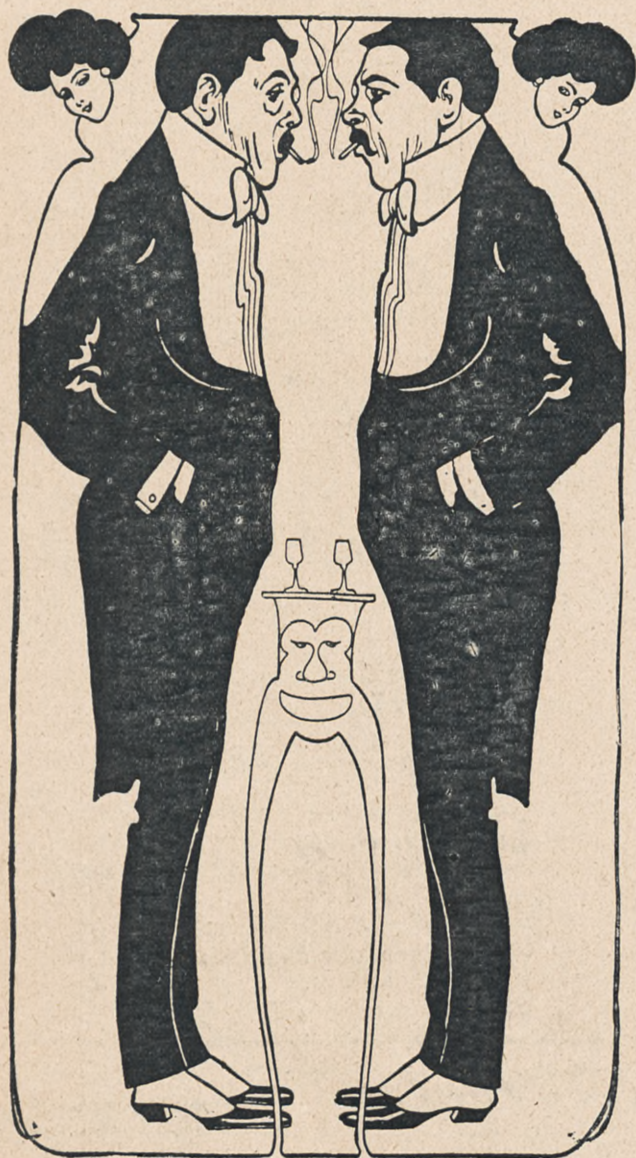
— Słyszałem, że państwo Julianowie prowadzą bardzo wzorowy żywot małżeński.
— Tak jest, żyją jak przepiórki, trochę tylko odwrotnie!
— Nie rozumiem!
— U przepiórek *bije* samiec, tu samiczka!



— Radzi więc mama, bym sobie wynalazła narzeczonego, który ma wielki majątek?
— Wystarczy, moje dziecko, jeśli będzie miał wielki kredyt!



— Im dłużej będzie każdy z nich zwlekał z zaczepieniem mnie, tem drożej będzie go to potem kosztowało!... Czas to pieniądz!...



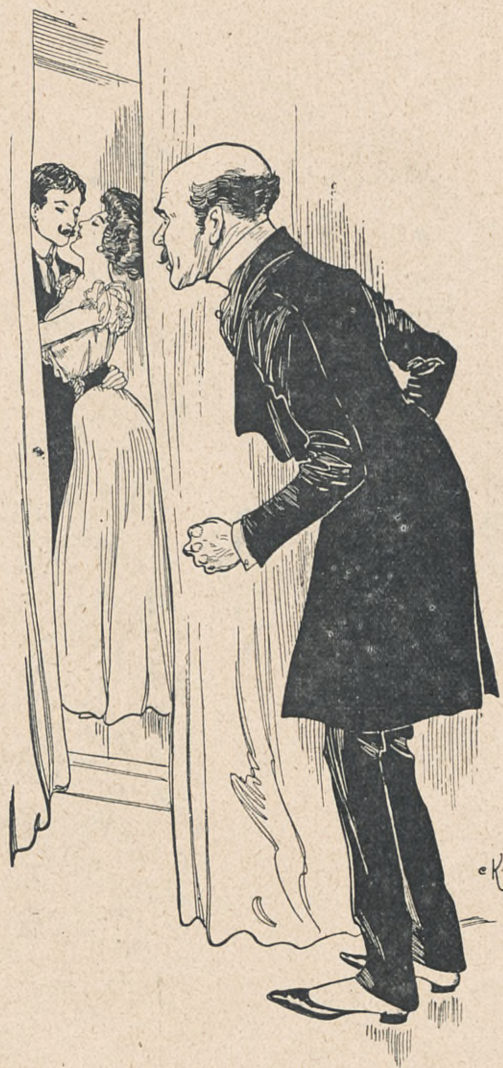
— Więc ty opowiadasz żonie codziennie wieczór wszystkie swoje awanturki miłosne?
— Nie! Ona zawsze zaczyna, a ja tymczasem zasypiam...



— Wie Kasia! Śniło mi się dziś w nocy, żem Kasię całował... Co to może znaczyć?
— To znaczy, że panicz jest we śnie o wiele mądrzejszy, niż na jawie!



— Co?... Teraz, gdyś pan uwiódł mą córkę, powiadasz, że ona jest źle zbudowaną?... Panie!... Nad budową jej pracowało tylu i tak znakomitych ludzi, że zarzut ten uważam za zupełnie nie na miejscu!...



— Moja żona całuje Ludwika?.... Ani myślałem o czemś podobnem! Że mnie zdradza, o tem wiedziałem dawno, ale żeby miała się sprzeniewierzyć memu przyjacielowi Stefanowi, nie przypuściłbym był nawet!



— Ile też zasług otrzymywała Marysia na poprzedniej służbie?

— Ja służyłam proszę pani u jednego kawalera, wobec tego miałam tyle bocznych dochodów, że nie potrzebowałam się wcale oglądać na miesięczną płacę!



— Czy mógłbym ofiarować pani majątek i rękę?...

— Dziękuję! Pański majątek jest dla mnie za mały, a ręka za duża!...



Ferdek Eleuteryk.

Aby ta waryjatka parysko, co sie wabi jakowaś pani Tebes, czy Tabes, wlazła w konia ze swojemi proroctwami! Gdzie sie to brzanie zabirać do nieswoich rzeczy! Kużda kubita mo swój fach w rence, w który żoden chłop jij nie włazi: może rodzić dzieci, ile sie jij spodobo, gotować, szyć, cyrować, pracować nożyskami na skrofuliczne dzieci w Rabce i robotnice zagrożone gruźlicom — słowem mo tyle dróg otwartych, że z bawieniem sie w proroka mogłaby se dać spokój. Prorok jest samiec, a nie żodno brzana, wienc tyż jego przepowiednie som i mondrzyjsze i prowdziwsze, niż jakijś zbzikowany baby, która ciongle widzi ino krew przed oczami! Inna brzana ma dość raz na miesionc z krwiom, ona chce jom mieć bez cały rok 1912.

Wracajoncy jednak do owych przepowiedniów, jakie pani Tabesowa nagrypsała w Paryżu, wspomnieć musze o niektórych, jako że one majom i lo Galicyji wielgie znaczynie. W pirszym rzendzie była ona zapowiadajonca, że ponieważ kuńca świata nie było w roku 1911, może bardzo łatwo przypaść na rok 1912, a może i na późnijszy, co jednak nie wykluczo, że bieżoncy rok bedzie całkiem pod psem. Drożyzna bedzie jeszcze winkszo, jak dotond, ba, nawet nie bedziesz se mógł bracie pozwolić na chorowanie, bo i łacińska kuchnia podrożeje. Rzond boi sie, aby aptycorze nie pobankretowali i podnosi w góre takse za różne liki.

Nastempstwem tygo powinien być ogólny strejk, powinniśmy se dać słowo honorowe, że żoden z nos nie bedzie bez cały rok chorował, nawet na katar (wykluczone som ino brzany, im, jako słabszym, pozwoli się słabować roz na misionc). Skutkiem tygo dochtory wyjadom w jensze okoliczności, aptycorzom opadnom bandziochy, które z trudnościom ledwie turgajom przed sobom, a karawaniorze z braku zajincio wywiszajom sie i nie bedzie ich mioł nawet kto wywiźć na Rakowice.

I podatki bedom winksze, zaprowadzi sie tyż nowe, tak zwane luksusowe, które bedom opłacać ci, co majom fortypiany, automobile i teściowe. Kto mo piniondze na przyimność, niech mo i lo rzondu, który jest taki bidny, że nieprzymirzajoncy jak jaki goły literata, musi furt pożyczać. Ta ino zachodzi różnica, że gdy rzondowi kużdy pożyczy nawet i milion, literata, jeśli chce bodaj kilka korunek, musi dać na zastaw pierzynę, portugalie lub inne klejnoty familijne.

Taki pon Gajer powiado do ciebie:

— Jo pana dobrodżeja tak kochom, że jobym panu doł i dwa razy tyle, bez żodnygo zastawu, ale ja chcę mieć pamiątke od pana! Ile razy zobacze, że pańskie z przeproszyniem portki wiszą na gwoździu, to ja sobie pomyśle: Mój Boże, jaka to szkoda, że poczciwy pan Ferdek tu nie wisi! Albo jak ja zobaczę, że moja żona wyłazi z pod pańskiej pierzyny, to mi zaraz przyjdzie do głowy: Gewałt, jak to dobrze, że to nie kochany pan Ferdek!...

Najgorszy jednak z tych podotków, to podotek starokawalirski, który chcom kuniecznie wprowadzić na utrapinie onych „sprośnych samożyjców“, jak kawalirów nazywajom sufrażystki. Czy to sie zdo na co, nie wiem, jo ta bende woloncy być nawet i po dziesienć koronów rocznie płaconcy, bele nimieć do czyninio z żodnom brzanom, bo ś. p. Mańka wyłazi mi już bokiem.

Gdyby nie te okropności, rok dziewińcset dwunosty nie byłby może i najgorszyjszy, bo sie zanosi, że przynajmnij roz na misionc bedom sie odbywać konferencyje o przyłonczynie do Krakowa Podgórza, a kużda z nich kończy sie klawom żyrom w starym tyjatrze.

Deligaty podgórskie, morowe biniosy, pedajom, że po jednym śniodaniu nimogom sie zdecydować, do tygo trzeba czasu. Niech im Pon Bóg do za to zdrowie, przy tyj sposobności nieroz i Krakowiokowi uda się pożywić za darmo i galanto popić!

Chciołem być w przedsiebiorstwo bieroncy mijskom mliczarnie, ale mi Siapsia wyperswadowoł, że chłop to sie nijak nie wyzno na mliku, bo to babsko rzec. Mioł racyje, pokozało sie przy penknienciu ruły wodociongowyj, że mliczarnia to nie żoden jenteres. Nie było wody, brakło i mlika. Siapsia ino śmioł sie w kułak, bo jako chłop przezorny, mo na podwórzu na wszelki wypadek przygotowanych kilka beczek wystałyj dyszczówki, wienc w jego prepinacyji nie braknie nigdy wilgotności.

Gdyby tak możno było zostać przedsiebiorcom od parcelacyi grontów poportkifikacyjnych, to jenkszo inkszość, ale trudno, nie puszczom człeka do tygo żłóbka, przy którym przecie jeszcze i kilku innych mogłoby sie fajno pożywić.

Zreśtom jezdem teroz zajenty, bo karnawoł sie zaczon, wienc jako artysta z ciała i duszy chodze wieczorami ze szopkom, a mom ważnom w nij role, bo krence gwiazdom, a to nie kużdy potrafi. Tak artystycznie krencić, to umi chyba jakiś menczynas i to nie belejaki. Pozatym przygotowuje sie do różnych balów i dołem już frak i siapeklape do wypranio, a lakiery do podzylowanio. Jak sie Ferdek zerżnie w czarne szarawary, to go nikt nie pozno, a Mańka penknie ze zazdrości i żałości wielgij, że tak urodziwygo kawalira pusknena kantem! Niech jij tygo Pon Bóg nie paminto!...



Między andrusami.

— Felek! Powiadom ci, bylibyśmy się dziś klawo zabawili, gdyby nie to, że ci jakiś skiś sakramencki doł mojej narzeczonej pociemku fałszywą pięciokoronówkę!

Na raty.

— Widziałem dopiero kiedyś u ciebie gramofon, gdzież go podziałeś?

— Musiałem go zastawić, by módz zapłacić zań pierwszą ratę!...

Słońce i kawa.

Jedna z krakowskich nauczycielek, osoba znana z głębokiej erudycyi, spotkawszy w kawiarni Sauera znanego jej profesora chemii, pyta go obcesowo:

— Panie profesorze! Proszę mi powiedzieć. jaki wpływ mogą mieć promienie słoneczne na kawę i to do tego gotowaną...

— Nie mogę służyć łaskawej pani! Przyznam się szczerze, że nigdy dotąd nie zastanawiałem się nawet nad tem... Co panią jednak spowodowało do zadania mi tego pytania?

— Widzi pan, wpadło mi w oczy, że ilekroć pokojówka zaniesie kawę memu siostrzeńcowi do jego pokoju, on natychmiast zasłania okno!...

Jak z bajki.

— Czy uważasz, jaką wspaniałą toaletę ma pani Zofia? Wygląda wprost jak z bajki...

— Masz racyę! Zwłaszcza, iż powiada, że to jej mąż za nią zapłacił!...

Mądre myśli zakatarzonego.

Wachlarz, to listek figowy dla rozmów salonowych.

Nic nie przyczynia się bardziej do rychłego postarzenia się, jak zbyt wczesny ożenek.

Mężczyzna uczy się we wojsku posłuszeństwa. To samo robi nieraz i kobieta.

Szanuj cnotę, choćby nawet szła w parze z brzydotą.

Niejedna kobieta obawia się, że może nie zostać mężatką, choć już przestała być panienką.

Kobiety są naszymi wrogami, szlachetny człowiek miłuje jednak i wrogów.

Małżeństwo jest często tylko spółką dwojga komedyantów.

Zanim się ożenisz, przeglądnij się w lustrze i zbadaj dokładnie zawartość portmonetki.

Kto żeni się z piękną kobietą tylko dlatego, aby ona wyłącznie należała do niego, postępuje tak samo, jak ów idyota, który zakupił kawałek ziemi, aby stąd mógł się przypatrywać niebu, będącemu własnością całego świata.

Szczęście w miłości kosztuje często więcej, niż nawet nieszczęśliwa gra w karty.

Co to jest miłość?... Jest to najzwyklejszy egoizm dwojga ludzi.

Miłość to partya gry, przy której z zasady powinno się zdala trzymać tak zwanych kibiców. Główny atut wygrywa się na samym końcu.

Kobieta, to książka, którą chętnie bierze się do ręki, a potem, nie rozciąwszy nawet kartek, odkłada na bok.

Jeśli jest do załatwienia jakiś ważny interes, zastanawia się przedtem mężczyzna, co ma powiedzieć, kobieta, jak się ma ubrać.

Zwykły śmiertelnik prędzej potrafi zyskać miłość najbardziej wykształconej kobiety, niż geniusz przypodobać się głupiej.

Szczęśliwy ten Herkules! Raz tylko w życiu zdarzyło mu się, iż musiał wybierać pomiędzy cnotą a występkiem!

Miłość wypełnia całe życie kobiety. Przedmiotem jej są, w młodym wieku lalki, później chłopcy, na starość psy, koty i kanarki.

Nie pieniądze rządzą światem, lecz miłość.

Mężczyźni są w ogólności zwolennikami wielożeństwa, kobieta przedkłada monogamię (ostatecznie może być i z przyczynkiem, który nazywa się przyjacielem domu).

Pierwszy całus ma jako konieczne następstwo drugi, drugi — trzeci, trzeci — czwarty i tak dalej. Wogóle w tym względzie rzadko skarżymy się na przesyt.

Najprzezorniejsza i najcnotliwsza kobieta znajdzie wkońcu takiego, który ją zwycięży!

Listy z Chin.

Kochana Redakcyo!

No, nareszcie udało mi się zrobić nogę z Chin i to samemu! W starym piecu dyabeł pali, mawiali nasi ojcowie i mieli racyę. Stara cesarzowa wdowa, dowiedziawszy się, że Sara Bernhardt wynalazła sobie młodego dwudziestosześcioletniego trutnia łakomego na miód sześćdziesięciokilkoletni, postanowiła wstąpić w jej ślady, a ponieważ Juanszikaj to niedołęga, a inne mandaryny, z gałkami i bez gałek też tyle co on warci, wzięła się do mnie tak obcesowo, że byłem pewny iż moją niewinność już dyabli wzięli! W krytycznej chwili stanął mi przed oczyma obraz mojej poczciwej Kundzi, który zostawiłem nad Wisłą pod Waszą opieką. Pokazałem starej Putyfarze perskie oko i choć schwyciła mnie za połę od angleza, cnotę swą wyniosłem bez szwanku z tej opresyi.

Opór mój wywołał łatwo zrozumiałą w całym Pekinie konsternacyę, wszyscy cieszyli się, że pozbędą się w ten sposób znienawidzonego babsztyla, gdym zaś zawiódł ich oczekiwania poprzysięgli zemstę. Zebrała się rada gabinetowa i postanowiła jednogłośnie, że należy pozbawić mnie wyzłoconych gałek, tytułu mandaryna i innych honorowych odznaczeń, ja jednak nie czekałem na wykonanie wyroku, ale za jednym zamachem zmieniłem przekonania polityczne i z chińskiego konserwatysty zostałem w przeciągu kwadransa tamtejszym demokratą i zdeklarowanym zwolennikiem partyi rewolucyjnej. Wyszedłem na tem dobrze, zgromadzenie reprezentantów czternastu zrewoltowanych prowincyi ofiarowało mi godność prezydenta wraz z koncesyą na parcelacyę ogrodów cesarskich w Pekinie, pod warunkiem jednak że wykażę się świadectwem ze złożonego egzaminu intelligencyjnego, do czego potrzebna jest gruntowna znajomość języka chińskiego. Samouczków polsko-chińskich pan Reussner jeszcze nie wydał, musiałem więc zrezygnować z zaszczytu.

Ponadto wymagano odemnie bym zajął się przeprowadzeniem w całych Chinach pierwszych wyborów do parlamentu. Wykręciłem się sianem w ten sposób, że zażądałem półrocznego urlopu (z zatrzymeniem poborów) celem odbycia odpowiedniej praktyki w Krakowie u pana Dacha.

Zgodzono się na to, wypłacono mi za pół roku z dołu pensyą wraz z dodatkiem drożźnianym i to za kwitem bez stempla (szczęśliwi ci Chińczycy!), no i w samą wigilię Bożego Narodzenia wyjechałem do Europy *via* Trypolis-Rzym-Tryest-Wiedeń-Zabierzów.

Cieszcie się więc, niezadługo ujrzycie już moje oblicze.

Ściskam każdego z osobna
Klapa.

2 list.

W sam dzień Trzech Króli znalazłem się w Trypolisie, gdzie już czekał na mnie wysłannik jenerała Canevy, którego byłem gościem. Włosi trzymają się doskonale, Turków ani Arabów nie widziałem, podobno usunęli się w głąb kraju.

Ucieczyłem się bardzo spotkawszy tutaj Galicyanina. Był nim dr. Menda z Brzuchowic, nadworny lekarz w haremie jednego z baszów. Wprawdzie oświadczył mi, że jest Ukraińcem, jakoś jednak pogodziliśmy się obaj, zwłaszcza, że przy jego pomocy spodziewałem się zbadać tajniki haremowe, a dodać muszę, że basza jest nieobecny, a on go w zupełności zastępuje.

Niestety zamiaru nie wykonałem, gdyż Turcy dowiedziawszy się o tem, że jestem dziennikarzem z tego miasta, skąd miał przybyć na odsiecz legion, który zawiódł ich nadzieje, urządzili na mnie zasadzkę i ukradli mi parasol. Była to familijna pamiątka, jeszcze zań dotąd w sklepie nie zapłaciłem...

Bojąc się stratę swego dobytku, poprosiłem Canevę o odesłanie mnie do Europy. Ponieważ właśnie odchodził pancernik do Tarentu po makaron i Ehrlichowskie 606, siadłem nań i szczęśliwie dojechałem na miejsce.

Maluczko więc, a ujrzycie mnie
Hermogene Clappa
Collbosutore di „Ciconia".

3 list.

Jestem już w Rzymie!

Spóźniłem się trochę, byłbym mógł wrócić do Krakowa z deputacyą Rady miejskiej która była tutaj na konsekracyi ks. Sapiehy.

Złożyłem naturalnie swe uszanowanie kardynałowi Merry del Vall i dowiedziałem się od niego, iż rzeczywiście rozmawiał z panem Szarskim o przyłączeniu Podgórza do Krakowa i parcelacyi gruntów pofortecznych, przyczem wyraził żal, że w krakowskiej Radzie miejskiej nie zasiada ani jeden Włoch. Wytłumaczyłem, że mamy zato jednego Czecha i to go bardzo ucieszyło. Rzekł: *Bene! Valde bene!*

Następnie kazał pozdrowić pana szambelana w Krakowie i opowiedział mi anegdotkę z czasu pobytu deputacyi w Rzymie.

Członkom prawicy narodowej w czasie audyencyi podał Ojciec św. prawą nogę do pocałowania, demokratom z lewicy lewą... Pozostał jeden, który nie mógł się zdecydować, do której z partyi należy.

Wreszcie oświadczył, że on jest z centrum.

— W takim razie pocałuj mnie w centrum! — brzmiała odpowiedź.

Byłem także i u prezydenta Nathana, wyraził ubolewanie, że w deputacyi nie wziął udziału ani jeden prawdziwy żyd, przez co zatracony został charakter „polskiej Jerozolimy", jak się Kraków podobno nazywa.

Włosi przyjmowali mnie owacyjnie, zwłaszcza, gdy dowiedzieli się o zamachu na mój parasol w Trypolisie, wobec czego cichaczem opuściłem mury Rzymu i jeśli we Wenecyi nie umrę na cholerę, za kilka dni będzie w Krakowie

Hermogenes Ritter v. Clappa,
k. k. Mitarbeiter „des Storches".



I co odpowiedzieć na to?

I.

Tatuś w drodze bawił dłużej
Miał interes bowiem wielki,
Przywiózł mamie z swej podróży
Różne cukry i karmelki!

„Pan porucznik mamie nosi
Słodsze cukry niźli tato!"
Było zdanie małej Zosi...
I co tu powiedzieć na to?

II.

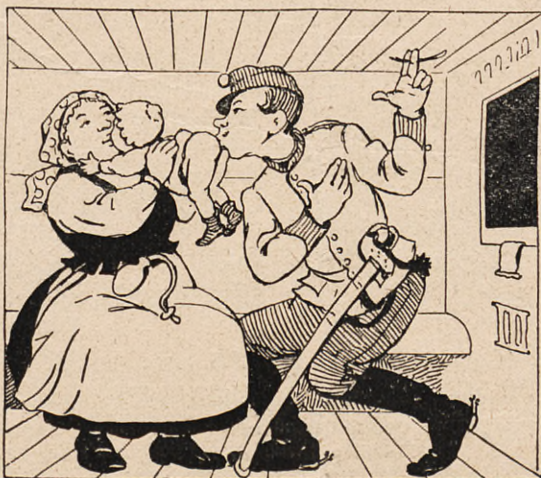
Pewien kasyer, gałgan duży
Co mu nawet patrzy z pyska,
Chwalił się, że w swej podróży
Widział zamki i zamczyska!

Lecz z uśmiechem na obliczu
Ktoś mu przerwał: „Tak, pan za to!
Myślisz pewie o Wiśniczu?"
I co tu powiedzieć na to „

III.

Trzy dni było do wesela
Lecz pan młody się troszeczkę
Coś namyśla, bo Adela
Miała ponoś już — córeczkę!

Ach! świat wszystko bierze w opak —
Tak! to było w zeszłe lato,
Lecz nie córka tylko chłopak...
Wartoż hecę robić za to?



Nie rusz co cudze!

(Bajeczka dla pełnoletnich dzieci).

Tą bajeczką ja nie znudzę
Chłopczyków, dziewczynek,
Nie rusz tego co jest cudze,
Bo to zły uczynek!
„Ach! jabłuszko to rzecz słodka!"
Tak myślała Zosia trzpiotka
I nabrała we fartuszek
Moc jabłuszek.
Lecz gdy z słodkim łupem zmyka
Napotyka
Zosia dzika
Ogrodnika.
„Pokaż, co masz pod fartuszkiem?!..."
— Szuka, maca —
Caca! caca!
I jabłuszko za jabłuszkiem
Przeszło w ręce ogrodnika...
Potem wziął ją do kącika,
Za zrobiony mu ambaras
Kazał wszystkie zjeść jej zaraz.
Dziś unika
Ogrodnika —
Z niedojrzałych tych jabłuszek
Boli bowiem Zosię brzuszek!...



Wymiana depesz.

Lola do Stasia: Przyjacielu! Przyszlij mi odwrotnie 200 koron, uratujesz mój honor!

Staś do Loli: Nie mam więcej, posyłam sto koron! Ratuj na razie bodaj połowę!

Żołnierska miłość.

— Cóż to, kapral dziś nie idzie w odwiedziny do swej narzeczonej?

— Nie, proszę pana wachmistrza! Pan regimentsarzt powiedzieli mi, że mam zepsuty żołądek, więc trzeba zachować dyetę!

Ma racyę!

(Podsłuchane w kawiarni).

— To jednak ciekawe, że ilekroć grasz w karty, masz zawsze bajeczne szczęście, na wyścigach zaś jakoś ci się nie wiedzie...

— Nic w tem dziwnego! Karty mogę mieszać jak mi potrzeba, koni zaś nie!

Z wywiadów lekarskich.

Lekarz: Ojciec dziecka musiał być tabetykiem!

Matka: Nie panie konsyliarzu! Konduktorem.

Dosłownie.

— Wstępuj w ślady swego nieboszczyka ojca, a będzie z ciebie zacny obywatel.

— Kiedy nie mogę, proszę księdza proboszcza, gdyż mam już teraz większe nogi, niż ś. p. ojciec!

Roztargniony.

Pan profesor Zapominalski, stara się napróżno otworzyć bramę domu. Widząc jego wysiłki, spieszy mu z pomocą jeden z przechodniów i konstatuje, że pan profesor chce bramę otworzyć ...cygarem!

— Tem pan profesor nie da rady! — rzecze — to przecież cygaro!

— Nie może być! — odpowiada profesor — W takim razie ja przed kwadransem wypaliłem klucz od bramy!...

Z awiatyki.

— I jakże poszła twoja podróż napowietrzna? Wkońcu zapewne spadłeś z aeroplanem na ziemię...

— Dyabła tam wkońcu!... Zaraz na samym początku!...



Przed uniwersytetem.

Słuchaczka A.: Czy profesor X. jest bardzo wymagającym przy egzaminie?
Słuchaczka B.: Przy samym egzaminie nie, ale zato przed nim!

U dentysty.

— Dlaczego chce mnie pan doktor uśpić? Przecież wyrywa pan zęby bez bolu!...
— Tak... Czynię to ze względu na sąsiedztwo, nie ze względu na pacyenta!

Z mowy obrońcy.

...Panowie przysięgli! Oskarżony, jak sam zeznał i jak stwierdzono wiarogodną metryką, przyszedł na świat, jako nieślubne dziecko właśnie tutaj w Krakowie!... Żaden z was nie może teraz wiedzieć, czy nie potępia własnego swego syna!...

Testament.

Pan Kleofas, czując zbliżającą się śmierć, wzywa notaryusza do siebie i dyktuje mu rozporządzenie ostatniej woli:
„Żonie mojej Kunegundzie, zapisuję trzy tysiące koron rocznej renty, jeśli zostanie wdową do końca życia, jeśliby natomiast wstąpiła powtórnie w związki małżeńskie, wypłacać jej będą moi spadkobiercy po sześć tysięcy koron rocznie“.
Notaryusza zdziwiło to trochę, zwraca więc uwagę testatorowi, czy nie myli się przypadkiem. Może raczej powinien rozporządzić odwrotnie.
— Nie, mój panie! — odrzecze tenże — ten nieszczęśliwiec, który ją poślubi, musi przecież dostać także jakieś odszkodowanie!

Praktyczny.

Pan Krokodilleder właściciel pięknego hotelu „pod mokrym kogutem“ stracił swego pierworodnego syna. Pogrzebał go uroczyście, odbył przepisaną pokutę, a na grobie jego umieścił pomnik z następującym napisem:

Tu leży
ICUNIO, najukochańszy syn
małżonków Krokodilleder
właścicieli hotelu „pod mokrym kogutem“!
Tamże pokoje z usługą i elektrycznem oświetleniem od dwu koron począwszy. — Przy dłuższym pobycie odpowiedni opust.

Odgadywacz myśli.

— Powiadam ci, moja mała, że ja potrafię odgadnąć każdą twą myśl... Gdybyś mnie chciała zdradzić, wyczytałbym to zaraz z twych oczu!
— Daj spokój! Nie chwal się niepotrzebnie. Już w tym tygodniu zblamowałeś się trzy razy!

Ideał żony.

— Ożenię się, ale tylko z kobietą oszczędną i małomówną!
— To weź sobie moją żonę! Ona jest tak oszczędną, iż koszulę zmienia co dwa miesiące, a tak małomówną, iż od pięciu lat nie mogę się od niej dowiedzieć, kto jest ojcem naszych trojga dzieci!...

Dobry sposób.

— Jakże tam, panie Węgrzynowski, zadowolony pan z nowego ajenta podróżującego?
— Naturalnie! Sprzedajemy teraz o połowę więcej wina, niż przedtem...
— Rozumiem! Rozumiem! Zapewne dolewacie mniej wody.
— Skądże znowu! Panu tylko figle w głowie! Fabrykacya się nie zmieniła wcale, tylko, uważa pan, nowy mój rajzenner jest byłym oficerem i wyzywą każdego na pojedynek, kto u niego nic nie zamówi! A ludziska teraz to tacy tchórze!

Bliźniacy.

Jaś i Staś to bliźniacy, ale tak do siebie podobni, iż onegdaj Jaś rozbił lustro chcąc uderzyć w twarz Stasia!

Upadek.

Nie zraziły mnie jak pomnę
W mej młodości żadne trudy,
Ani schody karkołomne.
Co do Florci wiodły rudej!

Pomnę dobrze to poddasze
I pokoik ten niewielki,
Gdzie widziały szczęście nasze
Skromne ściany i mebelki!

Dawna miłość znów jest w mocy
Dawny nałóg znów mnie korci,
Raz postanowiłem w nocy
Pójść do mojej lubej Florci!

Ot! i kamienica duża,
Gdzie jest lubej mojej „buda“ —
Półśpiącego pytam stróża:
— Czy tu mieszka Florcia ruda?

Wylazł z betów niedołęga
— Tu? czy nie tu? mów Michale!
— Ruda Florcia? taka tęga?
— Znałem panie, znałem.. ale...

Milczy... Jakaś myśl mu skryta
Idyotyczny mózg obsiadła,
— To o Florkę pan się pyta?
— Florka, widzi pan — upadła!..

— Tak! upadła raz z poddasza
— Na dół o trzy piętra naraz!
— O! ja wiem, że Florka „nasza“
— Pozna pana — pozna zaraz!

— Urządziła się wspaniale
— Na parterze, tu w tym domu...
— Czy pan pójdzie?... — Nie Michale?
— Nie mów, żem tu był nikomu!



Kasia w kłopocie.

— Z tą służbą wojskową to człek nie może nigdy dojść do końca! Nijak się na niej wyznać! Od jednego jednorocznika mam chłopca, który liczy już trzy lata, a po trzyroczniaku mam dwa bliźniaki po dwa lat!...

Z kroniki.

Wczoraj wyłowili rybacy z Wisły zwłoki mężczyzny, rozrąbane prawdopodobnie siekierą na części i zaszyte we worek. Jak stwierdzili rzeczoznawcy sądowi, okoliczność ta wyklucza stanowczo samobójstwo...

Różnica.

— Jaka jest różnica pomiędzy muzułmaninem a chrześcijaninem?
— Taka, proszę pani, że muzułmanin może się ożenić odrazu z czterema panienkami, a chrześcijanin, co najwyżej zaręczyć!...

W sądzie.

— Czy oskarżony może co jeszcze powiedzieć na swe usprawiedliwienie?
— Nie! Kontent jestem, żem się tutaj dostał na te ciężkie czasy! Przynajmniej mam dach nad głową!





Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński.

Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Hm! Ekscellencya nie kazał wpuszczać nikogo, gdyż ma do załatwienia ważną kwestyę polityczną!... Niezawodnie roztrząsaną będzie kwestya macedońska! Co my mamy kłopotu z tą Turcyą!...